Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 38. Rzeszów, dnia 15 września 1929 Rok II.

Cena numeru 20 gr. Prenumerata miesięczna 80 gr.

GAZETA RZESZOWSKA

Organ Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem

Ceny ogłoszeń: Zwykłe . . 10 gr. W tekście . . 30 gr. | Nadesłane . . . . 25 gr. Drobne za słowo . . . 10 gr.

Redakcja i Administracja: ul. 3 Maja l. 8. Konto P. K. O. 408.116. — Telefon Nr. 16.

„Umarli mówią".

Organ patentowanych patrjotów czyli endeków t. zw. „Ziemia Rzeszowska" uderzyła w ton wojowniczy. Nie chcemy z nię polemizować bo niema z kim, zresztą trupów politycznych zbeszczeszczać nie mamy zamiaru a do tych zaliczamy endeków, bo to i z prawem koliduje i nam mocnoby ublizało, jednak dla zorjentowania opinji publicznej musimy pewne kwestje wyświetlić.

Artykuł wstępny „wodza narodowego" z Rzeszowa nosi tytuł „O co walczymy". Sam tytuł dziwnie śmieszny — kto, gdzie, z kim walczy? Walczą żydy z Arabami, Amanullach z Habibullachem, Sowiety z Chinami — ale wy panowie endecy, wy chcecie walczyć? A od jakiegoż to czasu staliście się takimi bohaterami? Czemużto w 1920 r., gdy wróg uderzał w serce Polski, nie walczyliście na froncie? Gdy naprawdę tak szabelką brząkacie, to będziecie mogli znaleźć miejsce w honwedach ukraińskich, które poseł Roja chce tworzyć — bo przecież na terenie sejmowym idziecie z nim ręka w rękę. Niewiadomo tylko, czy was wszystkich przyjmie, bo za dużo wśród was oficerów korpusu sądowego. Nie możemy wierzyć w wasze zamiary, bo znamy aż nadto dobrze waszą odwagę — skryć się za kogoś, zastawić się nim i strzelić z za węgła, to jeszcze jesteście do tego zdolni; wysunąć jakiegoś upośledzonego na umyśle (nie mamy tu na myśli odpowiedzialnych redaktorów „Ziemi Rzeszowskiej") i użyć ich do swojej roboty, do tego też zdolni jesteście.

Jednak wierzyć się nam nie chce w wasze zamiary wojenne, bo przecież was wszystkich rzeszowskich endeków, to jedną większą czapką by nakrył. Będziecie walczyć o wielką i silną Polskę? Koterja wasza — ci przekupnie, którzy wynosili święte imię Polski na targowisko i robili ohydne z wrogiem kompromisy — ona chce budować silną Polskę — łapami od uścisków moskiewskich brudnemi i dziegdziem śmierdzącemi? — ci emisarjusze obcych agentur, którzy z wrogiem paktowali; Matuszce Rosji i wszechwładnemu carowi wiernopoddańcze uczucia składali — kiedy się lała krew żołnierza polskiego o wolność Ojczyzny — ci, którzy hańbili imię Polski w czasie, kiedy wielki Wódz Narodu tworzył Polskę niepodległą, kiedy żołnierz ciałem swojem sypał szańce graniczne Polski! Ci praworządni włodarze! którzy dzieci szkolne prowadzili, ażeby bryzgać błotem i śniegiem na Majestat Rzeczypospolitej — ci którzy byli moralnymi sprawcami ohydnego mordu dokonanego na osobie Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej — ci dziś mają czelność mówić o praworządności. Nie ma jej w stosunku do was, bo na was trzeba nahaja, kryminału, wy wichrzyciele i niszczyciele Polski wyzwolonej. Wasze rządy doprowadziły do ruiny Polskę i gdyby nie wielki czyn majowy Marszałka, napewno bylibyśmy jęczeli pod cudzym batem. Żal wam, że was odpędzono od tego koryta, z któregoście żarli tak długi czas, dewastowali Polskę, demoralizowali społeczeństwo. Wy chrześcijanie ultrafioletowi, wy nawet dla swoich partyjnych celów naruszyć potraficie to, co jest świętością Narodu, t. j. religję!

Poznało się społeczeństwo na waszych zamiarach i nie da się wziąć na lep, pędzić was będzie jak owce parszywe, ażebyście dłużej nie sączyli jadu i nie siali nienawiści, nie szerzyli świadomie oszczerstw i kłamstw. Boli was, że Polską handlować nie możecie; bądźcie pewni, że nie wrócą się te dobre czasy, bo tu, gdzie mówi krew żołnierza, który Polskę wywalczył — tam niema miejsca dla was, doczesnych zjadaczy chleba powszedniego. Ci „landszturmiści" nie spoczną w tych salonach, dopóki jeszcze i w wasze płazie mózgi nie przeleją tych wielkich haseł, które w serca ich przelewał Wódz ich, Marszałek Piłsudski. Wy zgangrenowane i zdemoralizowane dusze— wam dać rządy w Polsce poto, żeby Ją rozkraść! Boli was, że istnieje ład i porządek, że waluta mocno stoi, że kolosalne sukcesy Rząd odnosi w polityce zagranicznej, że w każdej dziedzinie życia naszego widać poprawę — po waszych partackich rządach. I wy również antysemici rzeszowscy! Wy śmiecie rzucać kolumnię na Rząd — a któż chodził od żyda do żyda w okresie przedwyborczym do Rady miejskiej i prosił ich, o głosy! Czy to się nazywa antysemityzm? Poznali się na was i żydzi i wyrzucali za drzwi — do dziś dnia są dziury w parkanie u Silbera, którędyście wyrywali.

My nie jątrzymy, uważamy każdego za obywatela równouprawnionego, kto obowiązki względem Ojczyzny dobrze spełnia. Osobę proboszcza wprowadzacie do walki partyjnej i głosicie, że do Rady nie wszedł; byłby wszedł niezawodnie, gdybyście osoby jego nie używali do swych partyjnych celów. Tu macie dowód, jak was ceni społeczeństwo, że nawet swego pasterza odstąpić musiało kiedy znalazł się z wami na jednej liście. Wasza koterja żądać będzie wyśledzenia sprawców zagadkowych zbrodni — szukajcie wy lepiej zbrodniarzy wśród siebie, bo wielką zbrodnią jest godzić we własną Ojczyznę.

Polska ma jednakie prawa dla wszystkich, to prawda — ale ci, co tę Polskę stworzyli i prowadzą ją ku wielkiej świetlanej przyszłości, ci będą długo jeszcze w salonach siedzieć — a dla tych, coby ją niszczyć — rabować chcieli, to nawet miejsca w przedsionku być nie powinno, ale w kazamatach! „Koterja nasza" panowie endecy rządzić będzie, bo ma pełne do tego prawo i nie Naród, ale was spotwarzać będzie, jako wyrodnych synów własnej Ojczyzny Matki. Wy z nią walczyć będziecie — wy Donkiszoci — walczcie z wiatrakami! Wasz wódz narodowy obejmie rządy nad wami chyba żeby wam — niecne pyski na kłody pozamykać i żebyście wreszcie szczekać dłużej nie mogli. Wy jesteście jedynie siłą do robienia bałaganu ale nie do kierowania nawą państwową! Wy rosyjscy lokaje rządzić będziecie w swych domach prywatnych i to tylko o tyle, o ile żon energicznych nie macie — ale nie państwem. Czekać na zwycięstwo możecie, jednak prędzej wasze kości robactwo stoczy, zanim rządów w Polsce się doczekacie.

„Landszturmiści austrjaccy".

Lustracja ministerjalna gospodarki gminnej.

W poniedziałek, dnia 9 września popołudniu przybyli do Rzeszowa automobilami p. Minister spraw wewnętrznych gen. Składkowski, oraz wojewoda lwowski p. hr. Gołuchowski w towarzystwie swoich sekretarzy prezydjalnych. Wraz ze starostą radcą Dr. Fiedrichem udała się Komisja wojewódzko-ministerjalna do Magistratu, dokąd telefonicznie zawezwano urzędującego wówczas zastępcę burmistrza Dr. Hochfelda, dyrektora Magistratu Szaynoskiego oraz dyrektora biura rachunkowego Korskiego, którzy udzielili na podstawie obecnego budżetu żądanych przez p. Ministra wyjaśnień. Przeglądając obecny budżet, zauważył p. Minister, że kwota przeznaczona na zadrzewienie miasta jest zbyt szczupła i wyraził życzenie, by przy uchwalaniu przyszłego budżetu odpowiednio ją zwiększono i zadrzewienie miasta przeprowadzono, tak, aby miasto przybrało inny wygląd. Omawiając w toku będące inwestycje, a mianowicie budowę szkół bliźniaczych na Drukerówce i rozszerzanie elektrowni miejskiej, w szczególności zaś trudności finansowe z budową szkół związane, wyraził p. Minister życzenie oglądnięcia robót. W tym celu udano się na plac budowy szkoły, gdzie kierownik budowy inż. Czadek na podstawie przedłożonych planów udzielił p. Ministrowi wyjaśnień. P. Minister zadowolony był ze stanu robót i przyrzekł udzielić swojego poparcia dla uzyskania odpowiedniej subwencji rządowej. Następnie udano się do elektrowni, gdzie wyjaśnień co do cen prądu i co do w toku będącego rozszerzania elektrowni udzielił dyrektor elektrowni Żurowski. P. Minister okazał zadowolenie z przeprowadzonej lustracji, a podziękowawszy urzędującemu zastępcy burmistrza Dr. Hochfeldowi i pożegnawszy się, udał się do Starostwa. Oglądnąwszy budynek Starostwa, w krótki czas potem Komisja wojewódzko-ministerjalna wyjechała do Krosna.

Zapisujcie się na członków T. S. L.

„Sokół" I piętro codziennie 5—7 po południu.

Spóźniony i niesamowity apel.

W ostatnim numerze „Ziemi Rzesz.“ umieszczono apel do publiczności celem zorganizowania wycieczki na wystawę. Jest to istne „curiosum“ o ile chodzi o dobór słów i ujęcie rzeczy — autor bowiem wyszedł z monstrualnego założenia, że najłatwiej uda mu się zachęcić publiczność do zwiedzenia wystawy — wymyślaniem na rząd, sanację, i t. d. Dlatego jedną połowę zdania poświęca wystawie — a drugą część jako stosowny do tego pendant „uzdrawiaczom“. Więc n. p.: wszystko spieszy by widzieć wielki wysiłek narodu, a raczej tej jego części, która nie zamachami... nie demoralizacją... szerzeniem teroru... gwałceniem prawa... tuczeniem się na publiczny koszt... ale i t. d. aż do samego końca artykułu. Specjalnie zachęcającem do jazdy na wystawę jest zdanie, „że Polska nie jest poto, by ją przy lada sposobności oplwać. a naród, aby na jego barkach robić karjery“. Żali się autor, że poza wycieczką Sokoła i Stronnictwa Narodowego nie zorganizowały się żadne inne wycieczki. Jest to oczywistem przemilczaniem całej akcji, która od początku maja na naszem terenie zorganizowała cały szereg wycieczek. Z tego dawaliśmy na łamach naszego tygodnika sprawozdanie z wycieczki gimnazjum żeńskiego, Strzelca i ostatnio dłuższe sprawozdanie z wycieczki okrężnej młodzieży rzemieślniczej. Również Stowarzyszenie kupców i Tow. Gwiazda już dawno pomyślało o zorganizowaniu wycieczki, o czem także pisaliśmy.

Najbardziej uśmialiśmy się twierdzeniem, że to „endecka sztuka“. Autor pisze bowiem tak: Prawda że i sanację kole w oczy „endecka sztuka“(!) Coś się panu pokiełbasiło... czy może dlatego endecka, iż pawilon rządowy, ministerstwa spraw wojskowych jest największym i najtłumniej zwiedzanym, że gros wystawy stanowią liczne wykresy, szczególnie interesujące wykresy z Gdyni, które są najwspanialszym atutem dla propagandy zagranicznej, że gdyby nie inicjatywa i poparcie rządu, to wogóle wystawa nie byłaby przyszła do skutku, że myśl jej urządzenia powstała dopiero w okresie rządów majowych, że zorganizowanie jej było możliwe dopiero po stabilizacji waluty i przy rozwoju gospodarczym ostatnich lat.

Skromna endecja wszystko przyjmuje na swoje barki. Dowiadujemy się teraz, że już w roku 1914 przewidzieli upadek Rosji i że pozornie tylko sprzyjali caratowi, entuzjazmując się do odezwy W. Ks. Mikołaja bo już wtedy przewidzieli zwycięstwo ententy i wejście Ameryki do Koalicji, przewidzieli inflację i załamanie się złotego, choć nie pamiętają jacy ludzie i z jakiego obozu kierowali podówczas Polską — a dziś sprytnie na 3 tygodnie przed zamknięciem wystawy do niej się przyznają, gdy już jest pewnem, że deficytu nie będzie, bo coby to było, gdyby tak wystawa zrobiła fiasko? Wtedy z pewnością kogo innego uważaliby za aranżera wystawy — a coby o nim pisali?! Gdyby to wystawiono, co zrobiono do roku 1926, oóżbyśmy tam ujrzeli? Chyba wykresy spadku marki z okresu min. skarbu Kucharskiego, parszywych pożyczek, strajków, Dojlidów, Żyrardów, zmieniających się co parę tygodni gabinetów, masy bezrobotnych, wykresy długich mów sejmowych i wspaniałych obietnic, niekończące się nigdy obrady konwenwentu seniorów — a może także pewien rewolwer, z którego padł strzał, jeden z najtragiczniejszych w dziejach Polski...

Uwagi na „luźne uwagi“.

Nasz artykuł „Podatki a opozycja“ nie podobał się redaktorom „Ziemi Rzeszowskiej“. Prawda w oczy kole i im to zawsze nie w smak gdy się ich rządy przypomina, o których wstydliwie zawsze milczą. Teraz — gdyśmy w naszym artykule podnieśli, że za obecny system podatkowy ponoszą winę rządy Grabskich, Witosów, Michalskich i endecja, która o miasto nigdy nie dbała i swą głupią polityką doprowadziła je do ruiny — mówią z głupia frant: rząd miał trzy lata czasu, mógł system podatkowy zmienić. Z pewnością gdyby sprawy podatkowe były objęte pełnomocnictwami prezydenta i mogły być uregulowane jego rozporządzeniami, jużbyśmy dawno mieli dobry system podatkowy i napewno sprawiedliwszy. Niestety sprawy te mogą być zmienione tylko przez sejm i reforma może nastąpić tylko tą drogą — to też dlatego do dziś dnia mamy te „Grabskie“ podatki. Sejm zrobił sobie z tego wygrywkę przeciw rządowi. Gdy rząd wniósł projekt podatku gruntowego, Sejm odrzucił go z miejsca, nie odsyłając go nawet do Komisji. Autor artykuliku „Ziemi Rzesz.“ bawi się w bujaka. Podatkiem obrotowym też chce nam oczy zamydlić, — któżto jak nie referent Bezpartyjnego Bloku prof. Krzyżanowski podatek ten zwalczał i rząd właśnie chce ten podatek zreformować, co można tylko zrobić w łączności z innemi podatkami. Sam wniosek o zniesienie tego podatku bez odpowiedniego ekwiwalentu, oznaczał naruszenie równowagi budżetowej — ale o to was głowa nie boli — niech się kłopocze rząd. Wam wystarczało, żebyście mogli zrobić się na wiecach dobroczyńcami uciśnionych i wygadywać na rząd. Jak byliście u władzy, to dla spółdzielń umieliście ten podatek ograniczyć do $^1/_2$%, tylko dla samodzielnego kupca i przemysłowca ustanowiliście $2^1/_2$%! t. j. pięć razy tyle! Czyżby oni zarabiali aż pięć razy więcej? Nie, tylko że wam spółdzielniane interesiki bardzo pachną. Zawsze jakaś uboozna posadka, druga pensyjka, bez ryzyka, z honorem, bo to patrjotyczna robota, dla miłości bliźniego a jak dobrze interes idzie, to warto się nawet spensjonować(!) i choćby się miało końskie zdrowie, brać grube pieniądze ze Skarbu państwa.

Ze sceny.

W niedzielę 8 b. m. odbyło się w Sali Kasyna miejskiego pierwsze inauguracyjne przedstawienie „Teatru ludowego“ który niedawno powstał w Rzeszowie jako oddział Związku teatrów ludowych. Odegrano znaną krotochwilę Fredry p. t. „Damy i Huzary“, którą niejednokrotnie widzieliśmy w Rzeszowie na scenie. Reżyserował p. Koper, wychowanek w sztuce scenicznej „Reduty“, z dobrem powodzeniem. Sztukę odegrano zupełnie poprawnie, bez większych niedociągnięć, co jest objawem dodatnim u debjutującego zespołu. Bardzo mile przedstawiała się scena, nowo odświeżona przybrana bronią i dywanami, z antycznym kredensem, również mile byli przyjęci czworonożni aktorzy, kot, pies i kanarek. Część ściśle reżyserska wypadła wcale dobrze — nieco gorzej wypadła gra samego zespołu, ale i ta przedstawia się interesująco. Zespołowi brak jeszcze swobody na scenie, która przychodzi ze zgraniem się, niema gra aktorów, potrzebna do dopełnienia całości obrazu, także szwankuje. Naogół gra pań przedstawia się lepiej, tak co do dykcji jak i co do samej gry — być może że role te były łatwiejsze. Słabiej naogół wypadła gra panów. Niezłym był rotmistrz, zwłaszcza jako typ, i gra jego była całkiem poprawna, choć nie wydobyła wspaniałych efektów, jakie ta rola w sobie kryje. U majora dała się zauważyć pewna monotonja głosu i gestykulacji, co się dało odczuć zwłaszcza w akcie 3-im, gdzie piękna wygrywka, o na-

Dr. Juljusz Kijas.

Wystawy w Barcelonie i Sewilli a nasza P. W. K. w Poznaniu.

Nietylko Polska szczyci się swoją P. W. K., bo n. p. w Hiszpanji otwarto również w połowie maja b. r. dwie wystawy: międzynarodową w Barcelonie i ibero - amerykańską w Sewilli.

Ponieważ podczas czterotygodniowej wędrówki po Hiszpanji miałem sposobność zwiedzić obydwie tamtejsze wystawy, więc spróbuję dać krótkie sprawozdanie z nich i wypowiedzieć uwagi, jakie nasunęły mi się podczas oglądania ich.

I. Wystawa barcelońska.

Wystawa barcelońska, urządzona w największem mieście Hiszpanji, liczącem ponad miljon mieszkańców (Madryt dosięga zaledwie 800 tysięcy), położona jest na pięknem wzgórzu Montjuich (czyt. Montchuicz), a wejście główne znajduje się od strony wspaniałego Plaza Espana. Odrazu wchodzi się w szeroką aleję, jakby wysadzaną wielkiemi szklannemi słupami, które w nocy płoną różnokolorowem światłem, oraz masztami, na których powiewają chorągwie o barwach narodowych, t. zn. żółto - czerwonych. Aleja ta prowadzi do olbrzymich schodów z obszernemi tarasami, ozdobionemi wodospadami i wodotryskami, a na samej górze w oddali widnieje potężny, prześliczny i z przepychem zbudowany pałac sztuki hiszpańskiej (Palacio Nacional). Wzdłuż tej alei znajdują się poszczególne pawilony, do innych prowadzą przecznice i mniejsze aleje. Wszystkich pawilonów jest dwadzieścia kilka, a wszystkie posiadają imponujące rozmiary i zbudowane są podobnie jak nasze na P. W. K. z wyjątkiem oczywiście Palacio Nacional, którego z innemi pawilonami porównywać nawet nie można i który stoi tam już prawdopodobnie oddawna.

Zaraz przy wejściu znajdujemy pawilon komunikacyj, pełen wozów, podwozi, wagonów kolejowych, lokomotyw (do których można wchodzić). Stoi tam także cały statek z kabinami, oraz samoloty nietylko hiszpańskie, ale i włoskie, francuskie i angielskie. Obok mamy pawilon elektrotechniczny, cały wyściełony białem linoleum i ozdobiony na zewnątrz odpowiedniemi obrazami, zawierający obok urządzeń elektrotechnicznych także i eksponaty z dziedziny przemysłu metalowego, a więc maszyny tkackie, kasy wertheimowskie, różne motory, zwłaszcza niemieckie i t. d. Pawilon z konfekcją posiada bogatą kolekcję ubrań męskich i damskich, a najciekawsze jest tam demonstrowanie wyrobu bucików „Goodyear“. Przechodząc wzdłuż szeregu pracujących robotników, widzi się dzieje bucika od kawałka skóry aż do ostatecznego wykończenia. Pawilon projekcyjny jest narazie jeszcze zastawiony pakami, z których wydobyto zaledwie część mikroskopów, aparatów fotograficznych i t. d. Pawilon przemysłowy jest znowu pełen zabawek, porcelany, fortepianów, ale głównie niemieckich (Bechstein, Blüthner, Philipps), nie brak tam także starych fortepianów jeszcze z r. 1850.

Pałac Alfonsa XIII, wypełniony głównie eksponatami przemysłu francuskiego, posiada pewną osobliwość, mianowicie dział chiński i japoński, a zatem wazy, lampjony, lalki, wachlarze, porcelanę, tacki lakowe. Pośrodku tego wszystkiego sterczy ogromny posąg Buddy, a obok znajduje się herbaciarnia japońska, w której usługują oryginalne Japonki we wzorzystych kimonach. Pałac Marji Eugenji (królowej) zawiera znowu wyroby jugosłowiańskie, ale głównie reprezentowana jest w nim Skandynawja. A więc jest tu restauracja norweska, są lodownie, porcelana duńska, suszone ryby, obrazy, przedstawiające polowanie na wieloryba i t. p. Znajdziemy tu też szwajcarskie zegarki, austrjackie obrazy, fortepiany i wiele innych.

Tak dochodzimy coraz wyżej aż do Palacio Nazional, którego sama architektura budzi już podziw; klatka schodowa, westybul, kopuła olśniewają poprostu swym przepychem i pięknością. Wewnątrz widzi się cały szereg scen historycznych, przedstawionych zapomocą grupy rzeźb, a potem mnóstwo obrazów, z których warto wymienić obrazki rodzajowe Sotomayora, krajobrazy Regoyosa, obrazy Benedita i t. d. Tam mieści się też wspaniała sala koncertowa z. organem. Sąsiedni pałac sztuki współczesnej zawiera znowu obok dzieł hiszpańskich także dzieła sztuki włoskiej, portugalskiej, francuskiej, węgierskiej i belgijskiej.

Interesujący jest niezupełnie wykończony jeszcze pawilon misyjny. Są tam ciekawe rze-

pięciu naprawdę dramatycznem, wypadła blado — również dykcja pozostawia nieco do życzenia. Nie wygrał swej roli kapelan, która, zdaje się, nie leży w jego charakterze. Jest to rola, którą powierzano wielkiemu Kamińskiemu i która wymaga dużego opanowania sztuki aktorskiej. Porucznik Edmund dał nam wcale sympatyczną postać. Dobrzy byli obaj ordynansi a ich epizod słowny należał do najlepszych momentów. Ogólne wrażenie dobre.

Zbierajmy nasienie morwy!

Dla racjonalnego rozwoju jedwabnictwa w Polsce niezbędne są drzewa morwowe wyhodowane z nasienia krajowego. We wszystkich okolicach kraju posiadamy starsze drzewa morwowe, zdrowe i silne, przystosowane doskonale do naszych warunków klimatycznych, czego niezbitym dowodem była tegoroczna zima. Należy więc wykorzystać obecny krótki sezon owocowania morwy i przystąpić do zbioru nasion zanim owoce opadną i zmarnują się drogocenny plon nasienia, które dochodzi u nas ceny o 100% droższej od nasienia zagranicznego, nie z powodu braku jego w kraju, lecz tylko przez naszą opieszałość i niedbalstwo. Zbiór nasienia morwy jest łatwy: zbiera się owoce zupełnie dojrzałe, t. j. opadające z drzew, rozgniata się je na miazgę i przepłukuje wodą, dopóki nasiona czyste jasnożółtej barwy nie opadną na dno naczynia, (po wierzchu wody pływają tylko nasiona puste). Następnie należy wysuszyć je w miejscu przewiewnem nie na słońcu.

Każdą ilość zebranego nasienia zakupuje po cenach rynkowych (w zeszłym roku wynosiła około 60 Zł za kilogram) Stowarzyszenie Instruktorów jedwabnictwa w Milanówku pod Warszawą, dokąd można przesyłać zebrane nasiona.

Praca jest lekka, byt zapewniony — tylko więc od dobrej woli właścicieli drzew morwowych zależy, czy na przyszły sezon wiosenny zmuszeni będziemy sprowadzać jak dotychczas nasienie morwy z zagranicy, czy też wystarczy zbiorów krajowych na zaspokojenie potrzeb hodowców morwy, a więc na zakładanie szkółek wyłącznie już z nasienia krajowego, co wprowadziłoby nareszcie jedwabnictwo nasze na jedynie pewną drogę racjonalnego rozwoju.

Sprawy podatkowe.

Ograniczenie egzekucji podatku przemysłowego. Min. Skarbu wystosował do wszystkich izb skarbowych, oraz do wszystkich urzędów skarbowych podatków i opłat skarbowych, okólnik Nr. D. V. 8518/1/29, w którym zaleca naczelnikom urzędów skarbowych, aby osobiście lub przy współudziale członków komisyj szacunkowych albo rzeczoznawców, zaproszonych według uznania naczelników urzędów skarbowych, przeprowadzili przedwstępne zbadanie odwołań od wymiaru podatku od obrotu za rok 1928.

Okólnik zaleca, aby w zależności od wyników tego badania ograniczono narazie egzekucje podatku od kwot, przypadających od obrotów, ustalonych prowizorycznie przy badaniu odwołań. W związku z tem naczelnicy urzędów skarbowych mają również ograniczyć wysokość zaliczek kwartalnych za r. 1929.

Okólnik poucza dalej, że w razie powołania do współudziału rzeczoznawców do badania odwołań, należy ich przedewszystkiem powoływać z grona osób, wskazanych przez izbę handlową i przemysłową, izby rzemieślnicze lub przez zawodowe organizacje gospodarcze.

NADESŁANE.

OŚWIADCZENIE.

Zarząd Związku Legjonistów w Rzeszowie, czując się do głębi dotknięty artykułem umieszczonym w „Ziemi Rzeszowskiej" Nr. 36 z dnia 6/IX 1929 r. p. t. „O co walczymy" spotwarzeniem ideologji legjonowej, za którą koledzy nasi dali ofiarnie życie i lali krew — nie mając możności załatwienia sprawy na innej drodze, uważa autora tego artykułu, ukrywającego za plecyma odpowiedzialnego redaktora, za podłego tchórza i na tem miejscu publicznie go policzkuje.

Związek Legjonistów w Rzeszowie.

KRONIKA.

Powrót załogi. Dnia 11 b. m. powrócił z ćwiczeń 17 p. p. Na granicy miasta przed Państwową Szkołą Mleczarską powitał powracających w imieniu powiatu p. Starosta, zaś w imieniu magistratu p. kontrolor Kurnal.

Dnia 12 b. m. powrócił 22 p. art. polowej w składzie 3 bojowych bateryj, gdyż czwarta pozostaje jeszcze na ćwiczeniach i powróci niebawem.

Wiec protestacyjny zwołuje Związek Legjonistów na dzień 15 b. m. o godz. 11-tej przed południem przed lokalem Strzelca, na znak protestu przeciwko napaści „Ziemi Rz." na ideologję legjonów i rząd obecny.

Gazociąg Daszawa - Lwów i głosy o ś. p. inż. Szaynoku. W związku z doprowadzeniem gazociągu z Daszawy koło Stryja już do rogatek lwowskich, inż. Szczepanowski na łamach „Il. Kurjera Codz." umieścił bardzo ciekawy artykuł o wielkich horoskopach gospodarczych m. Lwowa, który przez zyskanie bardzo taniego opału stanie się środowiskiem wielkiego przemysłu. Przedstawił historję gazu skalnego w Polsce, przyczem podkreślił wielkie zasługi ś. p. inż. Szaynoka, rzeszowianina, które z tego tytułu podajemy:

„U nas już przed wojną inżynierowie ś. p. Władysław Szaynok i Marjan Wieleżyński na podstawie licencji ś. p. inż. Wolskiego, założyli pierwszą fabrykę gazoliny, oraz po studjach w Ameryce przeprowadzonych, wybudowali dla obcego kapitału pierwszy gazociąg Borysław - Drohobycz.

Po wojnie ś. p. inż. Szaynok zakłada spółkę akcyjną „Międzymiastowe Gazociągi", która wykupuje z rąk obcego kapitału gazociąg Borysław - Drohobycz oraz kładzie w r. 1924 gazociąg Daszawa - Drohobycz, projektując też gazociąg do Lwowa.

Pola gazowe Daszawy, odkryte wskutek prac geologicznych i wiertniczych, przeprowadzonych pod kierownictwem inż. A. Kowalczewskiego przez polską Sp. akc. „Gazolina", mają już szereg odwiertów, produkujących gaz skalny, tej firmy oraz państwowego „Polminu".

czy, n. p. fisharmonja, składana jak kuferek, ołtarz do noszenia jak kuferek, figury, przedstawiające opiekę nad trędowatymi, modele świątyń pogańskich, posągi bożków, n. p. indyjski bożek z ciałem kobiety a z głową słonia, są nawet plastycznie przedstawione chińskie tortury. Mile uderza. Polaka portret Marji Ledóchowskiej, tak dla misjonarstwa zasłużonej.

W pawilonie tekstylnym znowu widać maszynę tkacką w ruchu, wyrabiającą sukno, w pawilonie rolniczym włoskie narzędzia rolnicze, austrjackie leśnictwo, czeskie pługi. Jest tam też mała oranżerja i minjaturowy zwierzyniec. Bogato przedstawia się w tym pawilonie dział spożywczy, (konserwy, kompoty, sery, cukry, czekolada, wreszcie alkohole, wśród których króluje olbrzymi Bakchus, jadący na ogromnej beczce.

Pawilon sztuki graficznej zawiera dużo książek i map, na których nazwy polskie są srodze poprzekręcane, dalej wystawę książek bogato oprawnych, wśród których widnieje miłe polskiemu oku „Quo vadis" (ale nie po polsku), dalej różne encyklopedje, oraz historja hiszpańska. Jedna encyklopedja liczy 66 tomów. Uwagę Polaka zwraca komplet powieści Conrada w języku hiszpańskim, francuski numer „L'Illustration", poświęcony Polsce. Osobno widzimy wystawę książki włoskiej.

Wysoko ponad Pałacem Narodowym, przez piękny park ze strzyżonemi drzewami dochodzi się obok „teatro griego", niewielkiego nowozbudowanego amfiteatru kamiennego, do umbraculo t. j. palmiarni, znajdującej się dopiero w stadjum urządzania. Pawilon morski zawodzi, bo niema w nim nic ciekawego, same tylko armatki i maszyny. Zato imponuje olbrzymi, ślicznie urządzony stadjon sportowy. Nieco dalej na prawo znajdują się ogromne pawilony cudzoziemskie: niemiecki z żelaznemi szafami na książki, gabinetami dentystycznemi, higjenicznemi ławkami szkolnemi i t. d. z umieszczonego u sufitu głośnika właśnie rozchodziły się dźwięki Poloneza As - dur Chopina, gdy zwiedzałem ten pawilon) potem portugalski i francuski w przygotowaniu, następnie węgierski i wreszcie bardzo bogaty angielski.

Oprócz wymienionych pawilonów było jeszcze kilka innych, których nie udało mi się zwiedzić dla braku czasu, ale także i dlatego że nie mogłem trafić do nich. Do tych ostatnich należy pawilon rządowy (Pabellon del Estado), którego szukałem dwa dni napróżno. Pocieszyło mnie jednak to, że kiedy zapytałem strażnika wystawowego, gdzie jest pawilon „del Estado", zapytany wytrzeszczył oczy i myślał, że chodzi mi o „Estadio" (stadjon). Domyśliłem się więc, że on sam nie wie tego i że pierwszy raz słyszy o jego istnieniu.

Pozostaje mi jeszcze wspomnieć o dwu „pueblach" i o „wesołem miasteczku", które tam nosi nazwę „parc des atracciones".

Po prawej stronie wystawy znajduje się „pneblo oriental". Jest to imitacja miasteczka wschodniego, o wąskich uliczkach, wypełnionych sklepami i kramami, w których Arabowie sprzedają perfumy, jakieś tajemnicze kadzidła, szale, naczynia, porcelanę i t. d. Jest tam i kawiarnia arabska i jakiś teatr orjentalny, ale nie miałem czasu zapoznać się z niemi bliżej.

O wiele bardziej interesujące jest znakomite co do pomysłu i wykonania „pueblo espanol". Jest to wybudowane całe dawne miasteczko hiszpańskie, składające się z kilku większych i mniejszych ulic, z których każda ma oczywiście swoją nazwę. Wzdłuż uliczek stoją domy ze stylowemi balkonami, oknami, podcieniami i t. d. Znajduje się tam także Plaza Mayor czyli rynek, na którym stoi ayuntamiento (ratusz), nie brak nawet kościoła ze wspaniałą wieżą, bogato ozdobioną mozaiką. Sklepy, kawiarnie i restauracje w tem „pueblo" są częściowo nowożytne, ale znajdziemy także i oryginalną „parra" (gospodę), której całe umeblowanie, stoliki, obrazy, talerze, stołki nadają charakter małomiasteczkowy i archaiczny. Na ulicach „puebla" panuje żywy ruch: kwieciarki w strojach ludowych sprzedają kwiaty, na osiołkach jeżdżą dzieci, a czasem i dorośli, na Plaza Mayor zaś koncertuje „banda" (orkiestra), przy której dźwiękach odbywają się późnym wieczorem tańce pod gołem niebem.

Nakoniec na wielkiej przestrzeni, położonej jednak znacznie niżej od terenu wystawy, mieści się park atrakcyj. Jest tam oczywiście kolejka górska, strzelnica, karuzele, „dziki osioł", wreszcie dosyć zabawna gra: fikające nogi (oczywiście z drzewa), ubrane w pończochy i buciki i sterczące do góry, a na nie zarzuca się kółka, aby dostać nagrodę. Chociaż jednak dwukrotnie zaglądałem do parku, raz o godz. 9, drugi raz po 11, życia w nim nie było, panowała pustka i najważniejsze rozrywki stały bez ruchu i powodzenia, nie tak,

Gaz skalny zamknięty w odwiertach ma w Daszawie ciśnienie ponad 60 atmosfer i siłą tego ciśnienia może być rozprowadzony daleko bez dalszych kosztów przetłaczania.

Wybitny projektodawca inż. Szaynok nie doczekał się widoku gazu skalnego we Lwowie, również założona przez niego spółka „Międzymiastowe Gazociągi" została zaabsorbowana przez „Gazolinę", jednak bezprzecznie przeważnie jego zasługą jest to, że wielkie w historji Podkarpacia dzieło, nietylko pomyślane i wykonane zostało przez Polaków, ale też znajduje się w polskim ręku, gdyż również finansowanie tego przed sięwzięcia oparło się o czysto polski „Bank Naftowy".

Swego czasu pisało się w Rzeszowie o możliwości doprowadzenia gazociągu do Rzeszowa. Pod adresem więc tych sfer obywatelskich, które pracują w nafcie i które te sprawy znają, rzucamy to zapytanie: jak się ta sprawa obecnie przedstawia i jakie są widoki na jej zrealizowanie?

Skrapianie ulic. Musimy przyznać, że nowo zakupiony samochodowy beczkowóz sprawnie funkcjonuje i o wiele lepiej i częściej ulice są skrapiane aniżeli beczkowozami konnemi. Mimo to uważamy, że ulice są jeszcze za mało skrapiane wobec ogromnego wzmożenia się ruchu automobilowego i autobusowego. Tak jak są dzisiaj ulice skrapiane — do ruchu konnego byłoby w zupełności wystarczającym; powóz czy fura niewiele kurzu ulicznego wytwarza i jest bardzo niewinnym środkiem lokomocji w porównaniu z automobilem, który wznosi za sobą tumany kurzu. Dlatego stwierdzić należy, że do ruchu automobilowego ulice są za mało podlewane. Magistrat miasta powinien albo zarządzić jeszcze intensywniejsze skrapianie ulic, o ile oczywiście to da się uskutecznić jednym beczkowozem, ewntualnie pomyśleć o zakupnie jeszcze jednego. Obecnie tak jak jest, jeszcze nie jest dobrze — za dużo prochu, zwłaszcza w dnie słoneczne.

---

jak w wiedeńskim Praterze lub poznańskiem „wesołem miasteczku".

Najpiękniej jednak wygląda wystawa barcelońska w nocy, oświetlona elektrycznie, wtedy bowiem zamienia się na istną bajkę z tysiąca i jednej nocy. Olbrzymi Palacio Nacional, oświetlony reflektorami, jaśnieje jak w blady dzień, a z jego szczytu rozchodzą się na wszystkie strony jeszcze jaśniejsze promienie. Wielki wodotrysk przed pałacem wyrzuca wysoko słup różowej wody, małe wodotryski mienią się fioletowo, a boczne fontanny zielono. Stojące po bokach wielkich schodów pałace Alfonsa XIII i Marji Eugenji świecą się niebiesko, wodospady buchają strumieniami srebrzystej i złocistej wody. Słupy szklanne wzdłuż alei głównej rzucają kolejno światło niebieskie, potem rozjaśniają się na biało, aby za chwilę zapłonąć czerwonym blaskiem. Naprawdę, trudno wzrok oderwać od tego morza kolorowych świateł, bijącego w niebo jaskrawą łuną.

Wstęp na wystawę wynosi 2 pesety 10 centimów (te centimy to dodatek na sieroty). Bilet ważny jest, dopóki się z wystawy nie wyjdzie, a można nie wychodzić, aż późną nocą, bo na terenie wystawy znajduje się tańsza restauracja ludowa i druga droższa, ale elegantsza, oraz mnóstwo kiosków z napojami orzeźwiającemi (refrescos), nie licząc już jadłodajni w „pueblo espanol", do którego jednak trzeba płacić osobny wstęp — 2 pesety. Pawilony otwarte są od godz. 9 do 1 i od 4 do 8.

(C. d. n.).

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: **Inż. Józef Szaynok.** Z drukarni J. A. Pelara i S-ki w Rzeszowie